

## W oczekiwaniu na ojcostwo

### 1.1. Ojcostwo jako dar

Zgodnie z kalwińską teologią łaski, leżącą u podstaw postrzegania świata przez siedemnastowiecznych purytanów, błogosławieństwo Boże – w tym błogosławieństwo posiadania dzieci – nie było nagrodą za ludzkie zasługi, lecz przejawem woli Boga<sup>1</sup>. Fakt pojawiania się potomstwa w rodzinie postrzegany był jako dowód Boskiego wybrania i łaski. Małżonkowie pragnęli więc mieć dzieci, gdyż były one dowodem na to, że Bóg sprzyja ich związkowi. Badacze podkreślają jednak, że stosunku Anglików epoki wczesnonowożytnej do prokreacji nie należy rozpatrywać w kategoriach religijnych w takim sensie, w jakim można to czynić w odniesieniu do niektórych kultur pozaeuropejskich. Posiadanie jak największej liczby dzieci nie było wyrazem inicjatywy człowieka zmierzającego aktywnie do jak najdoskonalszego uwielbienia Stwórcy, lecz raczej oznaką przyjmowania bez sprzeciwu Jego darów, co implikowało pewien rodzaj pasywności ze strony biorcy<sup>2</sup>.

Posiadanie dzieci wyznaczało pozycję mężczyzny jako pełnowartościowego członka wspólnoty<sup>3</sup>. W przypadku braku potomstwa jego honor i reputacja łatwo mogły zostać zakwestionowane, natomiast ojcostwo uwalniać miało w nim potencjał siły, opanowania, skuteczności w działaniu<sup>4</sup>. Posiadanie dzieci nie tylko było dowodem biologicznej sprawności rodziców, lecz stanowiło też niezbędną dopełnienie tożsamości kobiety i mężczyzny<sup>5</sup>. W przypadku mężczyzn doświadczenie

---

<sup>1</sup> *Historia ojców i ojcostwa*, red. J. Delumeau, D. Roche, tłum. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Volumen, Warszawa 1995, s. 158.

<sup>2</sup> A. Macfarlane, *Marriage and Love in England: Modes of Reproduction 1300–1840*, Blackwell, Oxford 1986, s. 58.

<sup>3</sup> H. Berry, E.A. Foyster, *Childless Men in Early Modern England*, [w:] *The Family in Early Modern England*, red. H. Berry, E.A. Foyster, CUP, Cambridge 2007, s. 169.

<sup>4</sup> Tamże, s. 178.

<sup>5</sup> J. Bailey, *Parenting in England, 1760–1830: Emotion, Identity, and Generation*, OUP, Oxford 2012, s. 145. W XVII w. przekonanie to było jeszcze pokłosiem reformacji i zniesienia celibatu; rodzi-

bycia ojcem było zarówno częścią składową ich płciowej identyfikacji, jak i elementem budującym ich rolę jako patriarchów we wczesnonowożytnej rodzinie<sup>6</sup>. Siedemnastowieczne społeczeństwo angielskie było silnie zhierarchizowane, co oznaczało, że każdy zajmował w nim określone miejsce. Miejszem, w którym mężczyzna manifestował swoją tożsamość, było gospodarstwo domowe, traktowane wówczas jako podstawowa jednostka społeczna, społeczeństwo w miniaturze. Męskość miała realizować się tam poprzez utrzymanie przez głowę rodziny kontroli nad jej członkami<sup>7</sup>. Założenie rodziny i posiadanie dzieci było więc warunkiem koniecznym, by mężczyzna mógł spełniać zadania wyznaczone mu przez Kościół, państwo i społeczeństwo.

Jednocześnie w literaturze wskazuje się na fakt, że chociaż w siedemnastowiecznej Anglii trudności ze spłodzeniem potomka przez małżeństwa postrzegane były jako nieszczęście, nie urastały jednak one w oczach ówczesnych obserwatorów do rozmiarów katastrofy. Bezdzietność nie stanowiła podstawy do anulowania zawartego związku, nie była też powodem hańby, tak jak w innych kulturach<sup>8</sup>. Poza tym sam fakt posiadania dzieci nie gwarantował jeszcze szczęścia w rodzinie. Londyński rzemieślnik Nehemiah Wallington pisał w swoim notatniku, że gdyby Bóg nie dał mu dzieci, odczytywałby to jako przejaw braku łaski; w tym samym zdaniu dodawał też, że jeszcze większym nieszczęściem byłoby posiadać takie dzieci, które byłyby źródłem niesławy dla rodziców, doświadczyć przedwczesnej ich śmierci albo przyglądać się bezradnie ich cierpieniom<sup>9</sup>. Moralisci zachęcali wiernych do ufego poddania się Boskim wyrokom, czego śladem jest poniższy fragment pochodzący z szesnastowiecznego poradnika życia małżeńskiego:

Dzieci (niewątpliwie) są najwyższym darem i najwspanialszym skarbem na tym świecie [...]. Twoje dzieci (z całą pewnością) są błogosławieństwem od Pana, za które powinieneś być Mu z całego serca wdzięczny, i ciesz się tym, co On ci zsyła, czy będzie ich wiele czy mało, synowie czy córki. Jeśli będzie ich wiele, Bóg zatroszczy się o ich byt, jeśli będą Mu wierne. Jeśli będzie ich mało, Bóg może zesłać ci ich więcej oraz dać ci więcej radości z jednej córki niż z dziesięciu synów. Tak więc zadawajaj się Jego wola, bo On czyni wszystko najlepiej i wie, co jest najlepsze dla ciebie<sup>10</sup>.

cielstwo jako powołanie każdego mężczyzny i każdej kobiety przeciwstawiano katolickiej nauce o wartości dziewictwa.

<sup>6</sup> H. Berry, E.A. Foyster, dz. cyt., s. 159.

<sup>7</sup> A. Shepard, *From Anxious Patriarchs to Refined Gentlemen? Manhood in Britain, circa 1500–1700*, „Journal of British Studies”, 44 (2), 2005, s. 282; S.D. Amussen, *An Ordered Society: Gender and Class in Early Modern England*, Blackwell, Oxford 1988, s. 35–37.

<sup>8</sup> Tamże, s. 61–62.

<sup>9</sup> N. Wallington, *The Notebooks of Nehemiah Wallington, 1618–1654: A Selection*, wyd. D. Booy, Ashgate, Aldershot 2007, s. 74.

<sup>10</sup> *The Glasse of Godly Loue* (1569), [w:] *Tell-Trothes New-Yeaeres Gift*, wyd. F.J. Furnivall, London 1876, s. 186–187, [www.archive.org/stream/telltrothesnewy00britgoog#page/n9/mode/2up](http://www.archive.org/stream/telltrothesnewy00britgoog#page/n9/mode/2up); dostęp:

Jednocześnie protestanci kaznodzieje i autorzy utworów parenetycznych, tacy jak Thomas Becon, John Dod, Robert Cleaver, Henry Smith, William Whately, William Gouge, Thomas Gataker, Thomas Taylor i Richard Baxter, podkreślali – dobitniej niż ich katoliccy odpowiednicy – że powodem zawierania małżeństwa powinna być nie tylko prokreacja, lecz także pragnienie spędzenia życia z wybraną osobą, nawet w sytuacji, gdy z różnych powodów nie było szans na pojawienie się potomstwa. Niemniej jednak definicja małżeństwa w rozumieniu Anglików epoki Stuartów wciąż zakładała, że jest to związek dwojga ludzi, których jednym z nadrzędnych celów jest posiadanie dzieci<sup>11</sup>. W najbardziej poczytnej siedemnastowiecznej rozprawie na temat małżeństwa i rodziny autorstwa Williama Gouge'a pierwsze miejsce na liście celów małżeństwa zajmowało „zaludnianie ziemi”, a dopiero w dalszej kolejności kwestia wzajemnej pomocy i towarzyszenia sobie w drodze przez życie<sup>12</sup>.

Informując o narodzinach córki, Nehemiah Wallington zapisał, że chociaż przyjsie dziecka na świat jest rzeczą naturalną, wdzięczność wobec Boga powinna trwać znacznie dłużej niż tylko w przepisanej tradycją okresie zamykanym ceremonią *churhing*, po której kobieta po połogu wracała do normalnego życia<sup>13</sup>. Pisał więc: „Choć ta Boża łaska macierzyństwa jest powszechna, nie jest bynajmniej najmniejszą ze wszystkich i powinniśmy dostrzegać ją i dziękować za nią Bogu nie tylko przez miesiąc, lecz nieustannie, żyjąc wdzięcznością”<sup>14</sup>. Wszystkie kolejne narodziny były też dla Wallingtona wydarzeniami, których ludzki wymiar przeplatał się z religijnym. Notatki informujące o przyjsiu na świat trojga innych

---

12.06.2016: „Children (undoubtedly) is the highest giuft, and greatest treasure of this worlde [...]. Your children (most assuredly) is the very blessing of God, for the which ye ought to give him most hartie thankes, and be contented, and with such as hee doth sende you, bee they many or few, Sonnes or Daughters. For if they be many, he wil provide for them if they be faithful. If they be few, he may send you more, and give you more ioyof one daughter then of ten sonnes. Therefore, be content with his will, for hee doth all things for the best, and knoweth what is best for you”.

<sup>11</sup> H. Berry, E.A. Foyster, dz. cyt., s. 164–165; J. Eales, *Women in Early Modern England, 1500–1700*, Routledge, Abington 1998, s. 24–26; K. Thomas, *The Ends of Life: Roads to Fulfilment in Early Modern England*, OUP, Oxford 2009, s. 216, 219.

<sup>12</sup> W. Gouge, *Of Domesticall Duties Eight Treaties*, wyd. G. Fox, Puritan Reprints 2006, s. 150: „Of the ends of marriage [...]. 1. That the world might be increased: and not simply increased but with a legitimate brood, and distinct families, which are the seminaries of cities and commonwealths; 2. That men avoid fornication; 3. That man and wife might be a mutual help one to another”.

<sup>13</sup> D. Cressy, *Purification, Thanksgiving and the Churhing of Women in Post-Reformation England*, „Past and Present”, 141, 1993, s. 106–146.

<sup>14</sup> N. Wallington, dz. cyt., s. 55: „Allthoe (this mercy of) childbearing is a common mercy of God: yet it is none of the lest, and therefore wee ought to take notice of it: and to be thankfull (unto God) not only for a month but for ever: to live thankfully” .

dzieci, zawierające powtarzającą się frazę „Imię Pana niech będzie wystawione”<sup>15</sup>, to oczywiście wyraz pewnej konwencji i nie mogą być traktowane jako jednoznaczne świadectwo głębokich przeżyć duchowych towarzyszących powiększaniu się rodziny; wskazują jednak na określony model doświadczania ojcostwa, który zakładał, iż jest ono owocem łaski, radością mającą swoje źródło poza człowiekiem, w sferze sacrum.

Podobnie na temat błogosławieństwa posiadania dzieci pisał Adam Martindale. Zdanie: „Spodobało się Panu dać nam czworo dzieci”<sup>16</sup> zawiera charakterystyczną formułę „spodobało się Panu”, będącą w siedemnastowiecznych pamiętnikach zwięzłą deklaracją żywej wiary w realną obecność Opatrzności w życiu autora, we wszystkich jego dziedzinach, nie wyłączając sfer tak intymnych, jak rodzina i posiadanie dzieci. W tym samym duchu utrzymane są komentarze, jakimi informacje o narodzinach dzieci opatrywał Isaac Archer. Jako osoba duchowna naturalnie dostrzegał rękę Bożą we wszystkim, co spotykało jego samego i jego najbliższych. Jego żona rodziła, ponieważ „tak spodobało się Panu”<sup>17</sup>. Gdy przychodziła na świat jego córka, interpretował ten fakt jako realizację woli Boga, który obdarzał go potomstwem w najodpowiedniejszym momencie: „Danie mi następnego [dziecka], lecz dopiero po śmierci mego ojca (w innym wypadku byłbym bowiem pozabawiony [majątku przypadającego w spadku – przyp. D.G.]) [...] było cudem”<sup>18</sup>. W oczach Archera nawet termin porodu nie był sprawą przypadku, lecz elementem precyzyjnego Bożego planu, którego cele z czasem stały się dla niego zrozumiałe: „niezwykle było to, że żona moja nie zaczęła rodzić wcześniej, choć bliska była rozwiązania w czasie, gdy umierał mój ojciec (co było powodem, dla którego zwlekał i nie zmienił swego testamentu)”<sup>19</sup>. W innym miejscu nazywał dzieci „darem od Boga”, a im ich więcej, tym większa łaska i szczęście<sup>20</sup>. Najdobitniejszym wyrazem wiary w to, że dzieci były dla rodziców darem, ich los zaś od poczęcia pozostawał w rękach Boga, jest modlitwa Isaaca Archera błagającego o zachowanie życia nienarodzonego jeszcze potomka: „naprzykrzałem się Bogu, że jest wszak Stwórcą,

<sup>15</sup> Tamże, s. 60, 63, 68: „The lords Name bee praised”.

<sup>16</sup> A. Martindale, *The Life of Adam Martindale*, wyd. R. Parkinson, Chetham Society, Manchester 1845, s. 108: „It pleased God to give us four children”.

<sup>17</sup> I. Archer, *The Diary of Isaac Archer, 1641–1700*, wyd. M. Storey; *Two East Anglian Diaries, 1641–1729. Isaac Archer and William Coe*, „Suffolk Records Society”, XXXVI, 1994, s. 43–200, s. 118: „It pleased God”.

<sup>18</sup> Tamże, s. 136: „by giving mee another, and that after my father’s death (for other wise i had bin barred of it) [...] this was wonderfull”.

<sup>19</sup> Tamże: „That my wife should not come sooner, and that she should be neer her time when my father died (which was the reason he tarried, and did not alter his will) [...] this was very remarkable”.

<sup>20</sup> Tamże, s. 145: „And thus have I children which are a gift from God, and happy is he that has his quiver full of them!”.

Ojcem dusz, tworzącym dusze i tym, który zachowuje swoje stworzenia, dlatego błagałem Go, by zachował owoc tego łona”<sup>21</sup>.

W zapisach prośb kierowanych do Boga o cud narodzin kolejnych dzieci można niekiedy odnaleźć elementy roszczeniowe, szczególnie gdy autor doświadcza jednocześnie bólu utraty potomstwa. Rozważając okoliczności niespełnionego ojcostwa, oczekuje czegoś na kształt rekompensaty za stratę synów i córek padających ofiarą epidemii lub umierających zaraz po narodzeniu. Za przykład może posłużyć błagalna modlitwa o pocieszenie w żałobie zanoszona przez Isaaca Archera po śmierci pierwszego dziecka. Centralnym jej punktem jest inwokacja zawierająca aluzję do Pisma Świętego, konkretnie do symbolicznej wymowy imienia biblijnego bohatera: „I ześlij mi dziecko, które byłoby Jedidiaszem”<sup>22</sup>. Podobny wątek pojawia się w dzienniku Ralphi Josselina. Wspominając w 1654 r. troje utraconych dzieci, wyrażał on jednocześnie nadzieję, że Bóg zechce wynagrodzić mu postawę pokornej akceptacji poprzednich doświadczeń. Znaku łaski dopatrywał się w fakcie przyjścia na świat dwojga kolejnych dzieci, silnych i zdrowych<sup>23</sup>. Wcześniej, gdy w 1649 r. rodził się trzeci syn autora, interpretował on to zdarzenie jako czytelny ślad miłosierdzia Boga, który „dał nam innego syna zamiast mego drogiego Ralphi, którego wcześniej zabrał”<sup>24</sup>. Gdy w 1658 r. urodziła się kolejna córka, szczęśliwy ojciec nie miał wątpliwości, że w wydarzeniu tym objawiła się ręka Boga, który tym samym „wyrównał liczbę [dzieci] i zastąpił troje, które mi wcześniej odebrał”<sup>25</sup>.

## 1.2. Cięża – mężczyzna w roli przyszłego ojca

Szacuje się, że przeciętna siedemnastowieczna zamężna Angielka przez większą część swojego małżeńskiego życia była w ciąży lub pielęgnowała niemowlę. Jeśli wchodziła w związek małżeński powyżej 25 roku życia, rodziła średnio czworo lub pięcioro dzieci; jeśli wychodziła za mąż w młodszym wieku, porodów mogło być nawet siedem lub więcej<sup>26</sup>. Odwracając perspektywę, można stwierdzić, że

<sup>21</sup> Tamże, s. 164: „[I] urged God that he was creator, and father of spirits, who forms the spirit [...], and preserver of his creatures; and therefore begged that he would preserve the fruit of the wombe”.

<sup>22</sup> I. Archer, dz. cyt., s. 120: „and send mee a child, who may be Jedidiah!”. Jedidiasz, czyli „Umiłowany przez Pana”, 2 Sm 12: 25.

<sup>23</sup> R. Josselin, *The Diary of Ralph Josselin 1616–1683*, wyd. A. Macfarlane, OUP, London 1976, s. 325.

<sup>24</sup> Tamże, s. 165: „God giveing us another sonne instead of my deare Ralphi whom he tooke away”.

<sup>25</sup> Tamże, s. 415: „God hath evened my number and made up the three which he tooke from mee”.

<sup>26</sup> C. Durston, *The Family in the English Revolution*, Blackwell, Oxford 1989, s. 110; A. Wilson, *The Proximate Determinants of Marital Fertility in England 1600–1799*, [w:] *The World We Have Gained: Histories of Population and Social Structure*, red. L. Bonfield, R.M. Smith, K. Wrightson, Blackwell,

przeciętny siedemnastowieczny żonaty Anglik w ciągu swojego życia przynajmniej czterokrotnie (albo częściej) oczekiwał wraz z małżonką przyjścia na świat potomka. W związku z niskim poziomem wiedzy z dziedziny położnictwa ciąża w siedemnastowiecznej Anglii, a szczególnie towarzyszące jej komplikacje, okazywały się często niebezpieczne dla zdrowia lub życia kobiety, co wywoływało stan niepokoju zarówno u przyszłej matki, jak i jej męża. Szacuje się wprawdzie, że śmiertelność kobiet przy porodzie nie była wcale wysoka (6–7%, czyli porównywalna z ryzykiem śmierci z powodu chorób zakaźnych)<sup>27</sup>, lecz na wyobraźnię siedemnastowiecznych rodziców oddziaływały nie statystyki, lecz przekazywane z ust do ust historie o tragicznych losach położnic oraz atmosfera wytwarzana przez – skądinąd szlachetnie motywowanych – kaznodziejów, nawołujących ciężarne kobiety, by modlitwą przygotowywały się do ewentualnej śmierci. Duchowe przygotowanie do zgonu przy porodzie miało być tak naturalnym elementem ciąży, jak troska matki o zdrowie własne i nienarodzonego dziecka. Kobiety zachęcane były do medytacji i modlitwy, ich bliscy zaś do udzielania psychicznego wsparcia<sup>28</sup>. Czas ciąży powszechnie kojarzył się z niebezpieczeństwem, a kobiety przygotowujące się do porodu stosowały się często do zasad *ars moriendi*<sup>29</sup>.

Ślady niepokoju odczuwanego przez mężów ciężarnych kobiet odnaleźć można w tekstach modlitw zapisywanych przez nich w prywatnych notatkach. Autor siedemnastowiecznego dziennika, Robert Woodford, modląc się w intencji żony, pamiętał, by prosić Boga nie tylko o siły potrzebne w czasie ciąży i rozwiązania, lecz także o to, by Bóg „zachował jej życie”, szczególnie że „tak wiele zmarło ostatnio przy porodzie”<sup>30</sup>. Jednocześnie panowało przekonanie, że ciąża powinna przebiegać w jak największym spokoju, którego zapewnienie było gwarancją zdrowia dziecka rozwijającego się w łonie matki. Niepokój, smutek mogły skutkować zdeformowaniem ciała dziecka, ciężkim porodem, a nawet śmiercią płodu,

---

Oxford 1986, s. 206–207, 221–223. Posiłkując się danymi demograficznymi, autor obliczył, że płodność kobiety w badanym okresie malała gwałtownie po 35 roku życia, a długość przerw pomiędzy kolejnymi porodami wahała się między rokiem a dwa i pół roku.

<sup>27</sup> R. Schofield, *Did Mothers Really Die? Three Centuries of Maternal Mortality in 'the World We Have Lost'*, [w:] *The World We Have Gained...*, dz. cyt., s. 259.

<sup>28</sup> P. Crawford, *The Construction and Experience of Maternity in Seventeenth-Century England*, [w:] *Women as Mothers in Pre-Industrial England*, red. V. Fildes, Routledge, London–New York 1990, s. 22; L.A. Pollock, *Embarking on a Rough Passage: The Experience of Pregnancy in Early-Modern Society*, [w:] *Women as Mothers...*, dz. cyt., s. 47–48; *Women's writing in Stuart England: The mothers' legacies of Dorothy Leigh, Elizabeth Joscelin and Elizabeth Richardson*, wyd. S. Brown, Sutton, Stroud 1999, s. 91.

<sup>29</sup> A. Brady, 'A Share of Sorrows': *Death in the Early Modern English Household*, [w:] *Emotions in the Household, 1200–1900*, red. S. Broomhall, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2008, s. 188.

<sup>30</sup> Cyt. za D. Cressy, *Birth, Marriage, and Death: Ritual, Religion, and the Life-Cycle in Tudor and Stuart England*, OUP, Oxford 1997, s. 26.

dlatego oczekujące rozwiązania matki ostrzegano przed wystawianiem się na ryzyko gwałtownych przeżyć<sup>31</sup>.

Troską o kondycję fizyczną mającego przyjść na świat dziecka obarczana była kobieta, od której oczekiwano zachowania odpowiedniej dla jej stanu diety, unikania wysiłku fizycznego czy podróży<sup>32</sup>. Jej stan emocjonalny także miał wpływ na przebieg ciąży. Siedemnastowieczne poradniki dla położnych zawierały jasne wskazówki dotyczące zasad postępowania ciężarnych kobiet. I tak „śmiech, płacz – jeśli nieumiarkowany – może być bardzo szkodliwy, podobnie jak nadmierne gniew”<sup>33</sup>. Matki oczekujące dziecka zachęcano, by odsuwały od siebie troski i nie zamartwiały się, a zamiast tego oddawały się drobnym uciechom – wszystko po to, by „wprawić w radosny nastrój i rozweselić dziecko”<sup>34</sup>.

Rola mężczyzny nie kończyła się na spłodzeniu potomka. Jego zadaniem było dbać o dobre samopoczucie ciężarnej żony. William Gouge w swoim poradniku życia rodzinnego przypominał mężom, by „byli bardzo opiekuńczy wobec swoich żon i pomagali im we wszystkim, co potrzeba”<sup>35</sup>. Na przyszłego ojca składano również obowiązek zapewnienia matce dziecka odpowiednich warunków – od niego oczekiwano, że zadba o opiekę położnej dla żony, zaprosi kobiety, by towarzyszyły jej w trakcie porodu, sam zaś będzie znajdował się w pobliżu, by móc natychmiast reagować na potrzeby małżonki<sup>36</sup>.

Wierzono, że ojciec może mieć także wpływ na kondycję fizyczną czy wręcz szanse przeżycia dziecka w okresie prenatalnym. Jakkolwiek jego rola w tej materii miała zasadniczo wymiar duchowy – liczyło się cnotliwe życie, modlitwa za dziecko i jego matkę – istniało przekonanie, że skutki ewentualnych zaniedbań z jego strony mogły być nieodwracalne. Grzech ojca, podobnie jak matki, mógł skutkować poronieniem albo śmiercią dziecka w czasie porodu<sup>37</sup>. Tak więc już od chwili poczęcia ojciec ponosił moralną odpowiedzialność za potomstwo, a jego postawa i zachowanie w okresie, gdy pozostawało ono w łonie matki, miały być równie istotne jak wówczas, gdy kilka lat później zaczynało ono uczyć się od niego prawd wiary i reguł życia społecznego.

Siedemnastowieczni angielscy pamiętnikarze informujący o pierwszych oznakach ciąży, zdrowotnych niedyspozycjach małżonek, spekulacjach na temat płci dziecka, przygotowaniach do porodu oraz o samym porodzie wyrażali całą gamę

<sup>31</sup> A. Brady, dz. cyt., s. 190.

<sup>32</sup> L.A. Pollock, *Embarking on a Rough Passage...*, dz. cyt., s. 49–52.

<sup>33</sup> *The Compleat Midwives Practice*, 1656, cyt. za L. Gowing, *Common Bodies: Women, Touch and Power in Seventeenth-Century England*, Yale University Press, New Haven 2003, s. 127.

<sup>34</sup> J. Rueff, *The Expert Midwife*, 1637, cyt. za L. Gowing, dz. cyt., s. 127.

<sup>35</sup> W. Gouge, dz. cyt., s. 363: „Husband also in this case must be very tender over their wives and helpful to them in all things needful”.

<sup>36</sup> L.A. Pollock, *Embarking on a Rough Passage...*, dz. cyt., s. 52–53.

<sup>37</sup> A. Brady, dz. cyt., s. 190.

emocji, uczuć i postaw. Są wśród nich szczęście, podekscytowanie, zadowolenie, wdzięczność, czułość, troska, spełnienie, ulga, niepokój, obawa, powściągliwość, napięcie, współczucie, bezradność. Ich manifestacje są nieraz bardzo otwarte i spontaniczne, innym razem autorzy skrywają swoje uczucia za zasłoną literackiej konwencji lub dają im wyraz jedynie poprzez zwiększoną częstotliwość lakonicznych wpisów w pamiętniku. Dwoistość doświadczenia ciąży – z jednej strony jej aspekt fizyczny, z drugiej strony jej wymiar duchowy – skłaniała piszących do płynnego poruszania się pomiędzy dyskursem medycznym a religijnym, przy czym język odzwierciedlający chrześcijański ogląd kwestii łączących się z prokreacją jest im najbliższy i stanowi podstawowe narzędzie nazywania doświadczeń.

Bardzo liczne wzmianki odnoszące się do kolejnych ciąż małżonki zawiera dziennik pastora Ralpa Josselina; kilkakrotnie na ten temat wypowiedali się także Isaac Archer, Nehemiah Wallington oraz Henry Newcome. Z naturalnych względów mogli oni być jedynie obserwatorami i komentatorami tego niezwykle intymnego doświadczenia, niemniej jednak w sporządzanych przez nich notatkach dostrzegamy również świadectwo ich własnych emocji będących odpowiedzią na oczekiwane zmiany i pojawiające się zagrożenia. Najobszerniej omówione zostaną emocje towarzyszące oczekiwaniu na potomstwo w rodzinie Josselinów, co wynika z charakteru zachowanego źródła. Spisywany na bieżąco dziennik duchownego z Earls Colne zawiera zdecydowanie więcej interesujących nas detali niż bardziej selektywne pamiętniki i autobiografie pozostałych autorów, dzięki czemu możliwe jest nie tylko dosyć szczegółowe zrelacjonowanie zmieniających się nastrojów i odczuć diarysty, lecz także prześledzenie ewolucji jego postaw w okresach niemal wszystkich kolejnych ciąż małżonki.

Dziewięć miesięcy po ślubie, w lipcu 1641, Josselin pisał: „Zacząłem mieć nadzieję, że żona moja jest brzemienna, która to nadzieja ziściła się ku naszej wielkiej radości i pociesze, niech będzie błogosławione imię Pana”<sup>38</sup>. Wiadomość o pierwszej ciąży wywołała entuzjastyczną reakcję przyszłego ojca. Ze słów Josselina wynika, że była ona spełnieniem jego wyobrażeń o tym, czym powinno być małżeństwo – płodną relacją dwojga poślubionych sobie ludzi, dla których przyjsie na świat potomstwa jawiło się jako dowód szczególnej Bożej łaski. Takie samo założenie kierować musiało również Isaakiem Archerem, gdy wspominając początki życia małżeńskiego, pisał: „Moja żona nie poczęła dziecka przez pół roku od naszego ślubu, ponieważ aż do czerwca [1669] miewała jeszcze nawroty gorączki”<sup>39</sup>, ostatecznie jednak „spodobało się Panu, by powiła krzepką dziewczynkę”<sup>40</sup>. Jakkolwiek autor nie dał temu jednoznacznie wyrazu, treść przytoczono-

<sup>38</sup> R. Josselin, dz. cyt., s. 11: „then I began to have some hopes of my wives breeding which proved so indeed to our great joy and comfort, blessed bee the name of the Lord”.

<sup>39</sup> I. Archer, dz. cyt., s. 118: „My wife has not bin with child for halfe a yeare after our marriage; for till about June she had something of her ague”.

<sup>40</sup> Tamże: „But it pleased God she was delivered of a lusty girl”.



nej notatki może sugerować, iż oczekiwaną niecierpliwie pierwszą ciążę małżonki przyjął on z radością, jako realizację tego, do czego powołane było małżeństwo.

Zapiski Josselina ujawniają, że żadna z późniejszych ciąż jego żony nie skłoniła go do tak otwartego sprecyzowania odczuwanych emocji jak wówczas, gdy miało przyjść na świat pierworodne dziecko. W przypadku niemal wszystkich kolejnych, z mniejszym lub większym natężeniem pojawiały się natomiast sygnały o przeżywanych przez autora obawach, których źródłem było nabywane przez lata doświadczenie. W treści zapisanych modlitw pojawiały się sformułowania świadczące o dokonującej się ewolucji postawy Josselina. Pierwszą ciążę przyjął entuzjastycznie, jako spełnienie osobistych, a być może także społecznych oczekiwań. Późniejsze wpisy nadal wybrzmiewały radością, dumą i zadowoleniem, lecz oprócz tego wyczuwa się w nich troskę. Była to troska o poczęte dziecko, z każdą kolejną ciążą coraz większa również o źle znoszącą swój stan małżonkę. Trzecią ciążę zapowiadały słowa: „Tego dnia zaczęła ona nabierać podejrzeń, że może być w ciąży, jeśli tak jest, Boże w miłosierdziu swoim, daj jej pogodnego, wdzięcznego ducha, zachowaj ją oraz owoc jej łona, uczynj je [dziecko – D.G.] swoim i dopomóż mu w potrzebie”<sup>41</sup>. Zdając się na Boga słowami: „daj”, „zachowaj”, „uczynj”, „dopomóż”, diarysta zachowywał typową dla swej wspólnoty emocjonalnej retoryczną prostotę, za którą krył się niepokój oraz świadomość własnej bezradności. Dwa lata później, 20 marca 1647 r., małżonka poinformowała Josselina o czwartej ciąży, obliczając, że upłynął już siódmy jej tydzień. Wpis pod tą datą kończył się słowami: „Panie, daj jej siły, pogodę ducha i serce gotowe, by ufać Ci w każdym czasie, mi zaś daj większą niż zwykle czułość duszy wobec niej”<sup>42</sup>. Ciężki podobnego tkliwego niepokoju widoczny jest także w słowach następujących po krótkiej informacji, że oto w sierpniu 1647 r. kobieta po raz pierwszy poczuła ruchy dziecka: „Panie, w miłosierdziu swoim, przeprowadź ją bezpiecznie przez to wszystko i okaż łaskę moim maleństwu, o, uczynj je swoją własnością”<sup>43</sup>.

Pisząc o strachu przed śmiercią w czasie porodu, Josselin zwykle starał się czynić to w sposób niepozostawiający wątpliwości, że on sam niewzruszenie ufał w Bożą Opatrzność. W najtrudniejszych chwilach cierpliwie polecał małżonkę miłosierdziu Pana. Pod datą 5 grudnia 1647 r. czytamy: „Moja droga żona w wielkim strachu, że nie poradzi sobie dobrze z urodzeniem tego dziecka; bołą ją głowa

<sup>41</sup> Tamże, s. 37: „This day shee beganne to perwade her selfe she was breeding, if it be so God in mercy give her a contented thankefull spirit, preserve her, and her fruite, and make it his owne and provide every way for it”.

<sup>42</sup> Tamże, s. 89: „Lord give her strength, and cheerfulness, and a heart to trust in thee at all times, and give mee more then ordinary tendernes of spirit over her”. Musiała się jednak pomylić, ponieważ dziecko przyszło na świat dopiero w lutym 1648 r.

<sup>43</sup> Tamże, s. 101: „The lord in mercy carry her safely through, and give grace unto my litle ones oh make them thine”.

i plecy, pewnej nocy czuła się tak źle, jakby miała umrzeć; Panie, w miłosierdziu swoim odnów w niej ducha, pociesz ją i przedłuż jej dni”<sup>44</sup>.

Sformułowania odnoszące się do nękaniej obawami żony autora mogą sugerować jego nieco protekcyjną postawę. Jako przykład niech posłuży następujący wpis: „Panie, w swym miłosierdziu wspomnij na moją drogą żonę, złożoną smutnym strachem przed zbliżającym się rozwiązaniem; naucz ją ufać Tobie”<sup>45</sup>. Generalnie wydaje się jednak, że Josselin donoszący o „przykrych obawach”<sup>46</sup> albo o tym, że jego małżonka była „słaba i przestraszona”<sup>47</sup>, wykazywał się raczej postawą empatii. Niektóre wpisy mogą wręcz świadczyć o tym, że niepokój doświadczany przez ciężarną żonę udzielał się także jej mężowi. W modlitwach poprzedzających dzień porodu pojawił się motyw prośby o zachowanie małżonki przy życiu: „Panie, w miłosierdziu swoim ocal ją i daj jej dobry poród”<sup>48</sup>, „jej godzina przybliży się, Panie miłosierny wspomnij na nią”<sup>49</sup>, „moje serce częściowo zdawało sobie sprawę, jak wielką startą byłoby, gdyby Bóg zabrał mi ją, lecz dusza moja trwała w oczekiwaniu miłosierdzia”<sup>50</sup>.

Josselin pozostawił na kartach swego dziennika również pojedynczy dramatyczny opis bardzo intensywnie przeżywanych emocji. Oczekując przyjścia na świat czwartego dziecka, w październiku 1647 r. głosił kazanie, którego bohaterką była Rachela, żona biblijnego patriarchy Jakuba, umierająca w czasie porodu. Uczucia wywołane tym obrazem sparaliżowały go i odbierały mu mowę. W zapiskach w dzienniku czytamy: „rozważając to, jak Rachela nazwała dziecko swe Benoni i kontemplując ten fakt, odczułem niespodziewanie tak silne poruszenie, że nie potrafiłem wyrzec słowa; Panie, w miłosierdziu swoim zachowaj tę, która droższa jest mi niż Rachela”<sup>51</sup>.

Jakkolwiek uczucie strachu wywoływała w autorze przede wszystkim myśl o śmierci żony, zdawał on sobie sprawę, że poród niebezpieczny był również dla dziecka. Perspektywa takiego nieszczęścia ukazała mu się wyraźnie w momencie

<sup>44</sup> Tamże, s. 108: „My deare wife under great feares she shall not doe well of this child: ill in her head and backe, one night ill as if she should have dyed, the Lord in mercy revive her spirits, and give her comforts, and lengthen her dayes”.

<sup>45</sup> Tamże: „The Lord in mercy remember my deare wife, who lieth under many sad feares by reason of her approaching travaile, teach her to trust in thee”.

<sup>46</sup> Tamże, s. 502: „sad feares”.

<sup>47</sup> Tamże, s. 404: „weake and fearfull”.

<sup>48</sup> Tamże, s. 110: „The Lord in mercy preserve her and give her a comfortable lying downe”.

<sup>49</sup> Tamże, s. 252: „her houre draweth neare, the Lord in mercy remember her”.

<sup>50</sup> Tamże, s. 325: „my heart was sensible in some measure how great a losse it would bee if God tooke her from mee, and yet my spirit was borne up in expectacon of the mercy”.

<sup>51</sup> Tamże, s. 106: „on the consideracion of Rachels calling her chil Benoni and on the conteplacion of this fact, such a passion surprised mee that I could not speake, the Lord in mercy preserve my dearer then Rachel”.